OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
2.10 zł odb. w Adm.
2.40 zł odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. Kraków, Sobota 8 stycznia 1938 r. Nr. 7

Krwawym szlakiem bandytów

Pierwsze morderstwo związało zbójów „wieczystym" paktem — Morderstwa w biały dzień — Ucieczka przed policją — W sieci obławy — Śmierć Kaszewiaka — Maruszeczko grasuje w Małopolsce?

Wczoraj donieśliśmy o ostatnich występach krwawego zbira Maruszeczki.

Droga potwornych zabójstw tego mordercy, o którym już krążą legendy, jest tak pełna sensacyjnych szczegółów, że warto ją pokrótce przedstawić.

W dniu 18 października r. ub. w parku im. Kościuszki w Katowicach, został zastrzelony 32-letni urzędnik, Józef Rotter, w chwili gdy interweniował w obronie swej znajomej, nad którą znęcali się w bestialski sposób dwaj nieznani osobnicy. Napastnicy, po dokonaniu zbrodni, zbiegli w kierunku Krakowa. Żmudne dochodzenie ustaliło, że sprawcami zbrodni byli Józef Kaszewiak i Nikifor Maruszeczko.

Związani potwornym mordem, **bandyci zawierają ponury pakt** i postanawiają działać nierozłącznie. Przewidując spotkanie ze ścigającą ich policją, decydują się na walkę do upadłego.

W Krakowie bandyci dokonali szeregu **napadów bandyckich z bronią w ręku**. Podczas pościgu za zbirami, Kaszewiak **zabija wystrzałem z rewolweru przodownika służby śledczej**, Junga. Po tym zabójstwie bandyci z całą bezczelnością wrócili do Katowic, przekonani, że policja nie będzie ich tam szukała.

W dniu 5 grudnia dokonali zuchwałego napadu na restaurację Józefa Gałuszki, gdzie **postrzelili jego żonę Wiktorię i jednego z gości, inwalidę wojennego, Białusa**. Zrabowawszy Gałuszce złoty zegarek i 80 złotych w gotowiźnie zbiegli w niewiadomym kierunku. Zarządzone natychmiast obławy i poszukiwania nie dały pozytywnego rezultatu.

Kaszewiak i Maruszeczko ukrywali się przez jakiś czas w okolicy Katowic, wreszcie, czując, że pali im się tam grunt pod nogami, pojechali w dniu 14 grudnia do Warszawy.

W ciągu dwóch dni bandyci kręcili się po mieście, wypatrując odpowiedniego terenu do napadu rabunkowego.

Dnia 16 grudnia o godzinie 20.30 zostali zaobserwowani na ulicy Żurawiej przez wywiadowców policji, ś.p. Henryka Bąka i Franciszka Mazurka.

Kaszewiak błyskawicznie orientuje się w sytuacji, nieznacznym ruchem dobywa przygotowany w zanadrzu, gotowy do strzału rewolwer, odwraca się **i przyłożywszy niemal lufę rewolweru do piersi ś.p. Henryka Bąka, strzela, kładąc go trupem na miejscu.**

UCIECZKA

Natychmiast po dokonaniu morderstwa, bandyci zbiegli w ulicę Bracką, następnie Alejami Jerozolimskimi zawrócili w w kierunku Dworca Głównego, gdzie natrafili na ostatni autobus P.K.P. odchodzący do Grójca o godz. 23.40. Bandyci zajęli spokojnie miejsca w autobusie i tejże nocy znaleźli się w Grójcu.

Nazajutrz Kaszewiak i Maruszeczko pojechali do Białobrzegów. Tam po wyjściu z restauracji, natknęli się na komendanta posterunku P. P. W odpowiedzi na wezwanie „stać. policja", bandyci zasypali komendanta gradem kul, na szczęście chybiając. Wywiązała się obopólna strzelanina, bandyci jednak korzystając z panujących ciemności zdołali zbiec.

POSTRZELENIE WŁAŚCICIELA KOLEKTURY

Zarządzona niezwłocznie obława nie dała wyników. Krwawi wspólnicy zdołali wymknąć się z koła obławy i znów dali o sobie znać napadem bandyckim na mieszkanie właściciela kolektury Mendla Birnbauma w Suchedniowie. Ponieważ **Birnbaum usiłował bronić się, bandyci postrzelili go, zrabowali kilkadziesiąt złotych i zbiegli do Radomia**

W Radomiu wtargnęli do mieszkania ślusarza Konrada Praskiego, gdzie zrabowali zegarek i 50 złotych.

Policja wszczęła energiczny pościg. Zawiadomiono wszystkie posterunki na trasie krwawego pochodu morderców-bandytów.

ZNÓW SPOTKANIE Z POLICJĄ

Wreszcie dnia 22 grudnia patrol policji natknął się pod Szydłowcem na jadących furmanką dwóch osobników, którzy **na wezwanie do zatrzymania odpowiedzieli gradem kul.** Podczas wynikłej strzelaniny **zabity został woźnica, Jan** Kartela, **oraz postrzelony kilkoma kulami jeden z pasażerów, jak się okazało Kaszewiak.**

Maruszeczko, który siedząc na przodzie wozu udawał woźnicę, zdołał zbiec i **ukrył się w okolicznych lasach.**

ŚMIERĆ KASZEWIAKA

Kaszewiak przewieziony do szpitala w Radomiu, zmarł w dniu 2 b. m. Przed zgonem dokonano licznych konfrontacyj, m. in. do Radomia pojechał wywiadowca Mazurek, który rozpoznał w Kaszewiaku sprawcę zabójstwa ś.p. Henryka Bąka.

Ekspertyzy rusznikarskie, jak również wyniki drobiazgowych dochodzeń ustaliły, że Kaszewiak był również sprawcą zabójstwa przodownika Junga.

Za zbiegłym Maruszeczką wszczęto energiczny pościg. Bandyta skrył się w okolicznych olbrzymich lasach i obecnie grasuje podobno w Małopolsce.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki przyjął, jak donosiliśmy, na audiencji w rezydencji spalskiej, opuszczającego Warszawę posła szwedzkiego min. Bohemana,



Poseł Antoni Pacholczyk, dyrektor Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego, z którym sensacyjny wywiad drukujemy na stronie 6-tej.

Angielsko francuska interwencja

w Bukareszcie w sprawie Żydów rumuńskich

LONDYN. Wieczorne gazety londyńskie donoszą o interwencji brytyjsko - francuskiej w Bukareszcie, mającej, zdaniem prasy angielskiej na celu ulżyć zagrożonej sytuacji 800 tys. Żydów w Rumunii obawiających się polityki nowego rządu.

Jak wyjaśniają w Foreign Office, poseł brytyjski w Bukareszcie otrzymał polecenie zwrócenia się do rządu rumuńskiego celem przypomnienia temu rządowi „w najbardziej przyjazny sposób" o stałym zainteresowaniu rządu brytyjskiego w sprawie poszanowania traktatu mniejszościowego, podpisanego w Paryżu w grudniu 1919 roku. Podobna akcja podjęta została również przez posła francuskiego.

Brytyjskie czynniki miarodajne wyjaśniają, że aczkolwiek rząd rumuński nie przeprowadził jeszcze żadnych postanowień ograniczających prawa zagwarantowane Żydom przez traktat mniejszościowy, to jednak szereg autorytatywnych wynurzeń kroki takie zapowiadało.

Wobec tego rząd angielski, dbały o utrzymanie przyjaznych stosunków między Wielką Brytanią a Rumunią, uważa za stosowne wyjaśnić nowemu rządowi rumuńskiemu stanowisko zajmowane przez Londyn.

Niektóre koła polityczne przypisują krok brytyjski obawom, że wysiedlenie z Rumunii większej masy Żydów, zmusiłoby W. Brytanię do zrewidowania stanowiska rządu brytyjskiego w sprawie emigracji do Palestyny.

Ministrowie Włoch, Austrii i Węgier

radzić będą przez 3 dni w Budapeszcie

BUDAPESZT. Węgierska Agencja Telegraficzna donosi, że ministrowie Spraw Zagranicznych Włoch, Austrii i Węgier zbiorą się 10 stycznia w Budapeszcie.

Narady, w których wezmą udział ze strony Włoch minister Ciano, zaś ze strony Austrii kanclerz Schuschning i sekretarz stanu Schmidt, potrwają trzy dni.

Przewidziany jest szereg przyjęć oficjalnych oraz audiencja u regenta. Po zakończeniu narad dostojnicy obcy wezmą udział w polowaniu w Visegrad.

Krwawe rozruchy w Palestynie

Terroryści arabscy ostrzeliwują pociągi

JEROZOLIMA. Donoszą o ponownych starciach w różnych okolicach Palestyny.

W środkowej Palestynie został ostrzelany pociąg osobowy, zdążający z Liddy do Jerozolimy. Strzelanina nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Również zostały ostrzelane autobusy na drodze Hebron — Jerozolima, uważanej obecnie za najniebezpieczniejszą, jak również w Haifie, gdzie został ranny jeden pasażer.

Walka z terrorystami jest prowadzona nadal. Oddziały wojskowe i samochody pancerne zostały wysłane do Hebronu, gdzie wiele zamożniejszych mieszkańców zdecydowało się opuścić okolicę, aby uniknąć zapłacenia przypadającej na nich części nałożonego na miasto od szkodowania w wysokości 2.750 funtów.

Trybunał wojenny w Nazarecie skazał na dożywotnie więzienie pewnego Beduina, w którego namiocie znaleziono strzelbę z nabojami pochodzenia europejskiego.

Pewien Arab został skazany na 5 lat więzienia za przechowywanie amunicji. Poza tym aresztowano wielu Arabów, podejrzanych o utrzymywanie stosunków z terrorystami i o ukrywanie broni.

Kalendarz dnia

7 Styczeń

PIĄTEK

Lucjana m., Juliana m.
Słowiański: Świątosława
Słońca wsch. 7.44, zach. 15.41.
Księżyca wschód: 9.43, zach. 22.21.

HISTORIA PODAJE:

1285 Otwarcie Synodu kościeln. w Łęczycy.
1429 Zjazd w Łucku Wł. Jagiełły, W. Ks. Witolda i cesarza Zygmunta.
1918 Rada Regencyjna Królestwa Polskiego u cesarza Wilhelma w Berlinie.

PRZYSŁOWIA:

Od Trzech Króli będą mrozy do Godunk.

ROZMAITOŚCI:

Według ostatniej statystyki, Anglia liczy 1.489 tysięcy bezrobotnych.

RADY PRAKTYCZNE

Sól powoduje wolniejsze wrzenie wody.

AFORYZMY:

Kobiety to demony, które prowadzą przez drzwi raju do piekła.

WESOŁE DROBIAZGI:

Projekt reklamy dla fabryki brzytew:
„Tonący! Chwytajcie się wyłącznie brzytew firmy „Ostropol".

Walka Dawida z Goliatem w Chinach

Lotnictwo japońskie zadecydowało o zwycięstwie

Japończycy zawdzięczają swe powodzenie w Chinach przede wszystkiem temu, że są prawie nieograniczonymi panami powietrza.

Chińczycy posiadali z początku tylko nieznaczną ilość dział przeciwlotniczych, oraz małą ilość samolotów myśliwskich. Japońskie samoloty myśliwskie, bombowe i obserwacyjne mogły więc latać bardzo nisko, wykryć pozycje nieprzyjacielskie i zasypać je gradem bomb lub kul karabinów maszynowych.

Sytuacja pod Szanghajem była wprawdzie już nieco inna, ale w końcu Japończycy również zawładnęli powietrzem. W końcu swoboda ruchów samolotów japońskich została nieco ograniczona — szczególnie pod Nankinem — ponieważ Chiny zaopatrzyły się w działa przeciwlotnicze i zmusiły samoloty bombowe do latania na znacznej wysokości, co znacznie utrudniło celowanie.

Chińskie koła wojskowe stwierdzają, że Japończycy stracili bardzo wielką ilość samolotów. Do tego jeszcze dodać należy znaczną ilość uszkodzonych i nienadających się już do użytku samolotów. Samoloty bowiem musiały przelatywać olbrzymią trasę, a życie maszyny nie jest wieczne. Poza tym Chińczycy zaopatrzyli się w nowe, bardzo szybkie samoloty, które pod Nankinem zestrzeliły dużo bombowców japońskich.

Do 15 grudnia Japończycy rzucili na Nankin 889 bomb, łącznej wagi 160 ton. Chińczykom dotkliwie dało się we znaki lotnictwo japońskie po odwrocie spod Szanghaju. Niektóre miejscowości, szczególnie Sutchan — były przez kilka dni bez przerwy zasypywane bombami. Chińczycy prawie że nie stawiali oporu i nie przeganiali samolotów nieprzyjacielskich. Zdawali sobie bowiem sprawę, że z tak olbrzymim nalotem maszyn nie można walczyć i woleli nie narażać się na szwank swych dział przeciwlotniczych. Fachowcy są zdania, że te ataki lotnicze przyniosły większy skutek, niż nieprzerwany ogień artyleryjski podczas wojny światowej. Jest to zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że przy ataku powietrznym należy wystrzegać się nieprzyjaciela ze wszystkich stron, podczas ognia artyleryjskiego pociski lecą zaś z jednego tylko kierunku.

Fachowcy ustalają jeszcze, że Chińczycy potrafią doskonale się bronić, ale trudno ich zmusić do ataku. Japończycy znają tę słabą stronę przeciwnika i opierając się na niej, podejmowali nieraz operacje, na które nigdy by się nie odważyli gdyby mieli do czynienia z innym przeciwnikiem.

Również i odwrót spod Szanghaju mógłby prawdopodobnie być wstrzymany, gdyby Chińczycy przejęli inicjatywę. Tak na przykład przy przekraczaniu kanału Szuczau na północnej linii frontu po stronie japońskiej było bardzo mało wojska. Atak chiński z pewnością pokrzyżowałby plany najeźdźcy i powstrzymałby go w posuwaniu się naprzód. Ale Chińczycy nie zdobyli się na to.

Z drugiej strony Japończycy nie doceniali doskonałych metod obronnych Chińczyków i przypłacili swe ataki wielkimi stratami w ludziach.

Podczas walk o Szanghaj wydarzyło się, na przykład, że jeden celnie nastawiony karabin maszynowy chiński wybił w pień cały oddział japoński.

Z początku wojny wojska chińskie robiły cały szereg fatalnych błędów tak na przykład: zbyt szybko strzelano do wroga, nie pozwalając mu się wcale zbliżyć, albo też zbyt szybko wybiegano naprzeciw atakujących z bagnetami na karabinach. Obecnie Chińczycy, nauczeni doświadczeniem, unikają tych błędów.

RADIO

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Jak pan Burmistrz zadziwił swych obywateli" — pog. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Kolędy. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Kooperatywka polska — felieton. 17.15 Polskie utwory kameralne. 17.50 — 17.55 Płyty. 17.55 Komunikat śnieżowy. 18.10 Program na jutro. 18.15 Orkiestra rozrywkowa. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Fragment słuch. z dramatu „Tyborlucz". 19.35 Orkiestra rozrywkowa. 19.55 Pogadanka akt. 20.03 Koncert symfoniczny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywk. (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Orkiestra salonowa. 16.15— 18.00 Przerwa. 18.00 Sonaty fortepianowe. 18.45 Zespół muzyczny. 19.30 Recital skrzypcowy. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Zmęczenie i bajka" — szkic literacki. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café Club". 23.30 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Godzianów, drugi Lisków

Wieś, która nie zna bezrobocia

Wieś Godzianów w powiecie skierniewickim, jedna z najbardziej interesujących, jeżeli chodzi o rozwój życia społecznego, zasługuje na uwagę nie tylko jako wieś, słusznie pretendująca do nazwy wsi wzorowej, lecz także i ze względu na to, że cała robota gromadzka prowadzona jest wyłącznie własnymi siłami, bez uciekania się do pomocy fachowych sił inteligenckich spoza wsi.

Godzianów liczy około 100 gospodarstw, przeciętnie po 7—9 ha. Ziemia na ogół licha i do niedawna wieś była bardzo uboga.

Mimo to, wieś posiada piękne tradycje pracy niepodległościowej: w okresie przedwojennym był tu prowadzony ożywiony ruch „peowiacki" i „zaraniarski". Obecnie wieś dzięki rozwojowi spółdzielczości dźwignęła się gospodarczo, a natężenie życia społecznego stanowi wzór dla okolicy.

Z organizacyj społecznych istnieją w Godzianowie: Koło Młodzieży Wiejskiej (prowadzące świetlicę czynną codziennie), Koło Gospodyń Wiejskich, które prowadzi m. in. ochronkę dla dzieci, Kółko Rolnicze, Koło Hodowców owiec, straż pożarną.

Poza dobrze rozwijającą się spółdzielnią budowlaną i spożywców, która na odległej o 3 km stacji kolejowej w Kucwi posiada własne składy, Godzianów ma własną piekarnię spółdzielczą, jedną z najlepszych mleczarń, opartą o własne kapitały oraz b. oryginalną instytucję, mianowicie spółdzielnię biblioteczną, zakupującą na wspólny koszt podstawowe dzieła na wniosek członków spółdzielni.

Ostatnio zakupiony został młyn spółdzielczy i mobilizowane są fundusze na budowę domu spółdzielczego, która rozpoczęta zostanie już na wiosnę rb. W domu tym znajdą pomieszczenie wszystkie organizacje społeczne oraz mieścić się będzie projektowana spółdzielnia zdrowia. W przygotowaniu jest spółdzielcza pralnia.

Godzianów co roku wysyła dwie dziewczyny i dwóch chłopców do szkół rolniczych w powiecie łowickim i co pewien czas zdolniejszych młodych ludzi do jednego z uniwersytetów ludowych.

Wspólnym wysiłkiem wszystkich organizacyj prowadzony jest poza tym uniwersytet powszechny. Dwa razy w tygodniu odbywają się wykłady i dyskusje — obecnie na temat zagadnień przyrody i wszechświata.

Na ukończeniu jest piękny budynek 7-oklasowej szkoły powszechnej, w którym już odbywa się nauka.

Dodać trzeba, że w Godzianowie nie tylko nie ma bezrobocia, ale nawet do sklepu spółdzielczego sprowadzać trzeba było praktykantów z sąsiedniego powiatu łódzkiego.

Na małej wokandzie...

Feluś pyszałek

czyli: „Zwiedzajmy Zoo"

(A. E.) Feluś Pietruszyński poszedł ze swym wujem Stanisławem do ogrodu zoologicznego. A gdy wrócił do domu, nadęty był jak paw.

Zaledwie zdążył zjeść obiad, już pobiegł na podwórze i tam, otoczony rówieśnikami, począł przechwalać się tym, co widział.

W mieszkaniu zaś, przy stole, pozostał wuj Stanisław i starszy pan Pietruszyński, ojciec Felusia.

— Znakiem tego, jak będzie? — nalegał pan Pietruszyński.— Zrobiem te spółkę, czy nie?

— Nie zrobiem.

— Tak bym cię w łacjatę rąbnął, żebyś się od razu zimnem trupem położył. Dlaczego nie chcesz, trajerska duszo? Przecie już drugi miesiąc ci tłumaczę, że warto.

— Bo coś mi się wydaje, że świcisz z tem interesem.

— Żeby mie ciężki wyrok spotkał, o wiele świcę. Sam przecież widzisz, że tu żadnej nawalanki nie ma. Interes jak złoto, czego się pietrasz? Zaryzykuj te dwie setki!

— Nie.

Pan Pietruszyński machnął zrezygnowany ręką i podniósł się z krzesła, gdy naraz drzwi się otworzyły i chmara dzieciaków wpadła do pokoju.

— Panie Pietruszyński!

— Co się stało?

— Czy to prawda, że Feluś był z wujem Stanisławem w zoologicznym ogrodzie?

— Był.

— No to dlaczego on kłamie?

— A co on takiego powiedział?

— Że widział osła, któren był większy, niż wujo.

Pa Pietruszyński wzruszył ramionami.

— Dlaczego zalewasz, Feluś? Przecież większego osła, niż twój wujo, to na świecie nie ma.

×

Dotknięty powyższą uwagą pan Stanisław podał szwagra do sądu.

Pan Pietruszyński bronił się argumentem, że oskarżyciel istotnie jest uparty jak osioł, sąd jednak skazał go na 30 złotych grzywny.

Pomoc zimowa pierwszym obowiązkiem

Historyczny zabytek Śląska



Na kamienistej górze w Będzinie wznoszą się malownicze ruiny zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego około 1358 r. Przed tym stał tu zamek drewniany, zbudowany w początkach 13 wieku.

Zamek będziński, jako pograniczny był stale celem napadów zniemczonych książąt śląskich.

W historii znany jest zamek będziński, jako miejsce więzienia arcyksięcia Maksymiliana, wziętego do niewoli pod Byczyną przez Zamoyskiego.

Tutaj zawarty został słynny pakt będziński, którego mocą arcyksiążę Maksymilian zrzekł się pretensji do tronu polskiego.

20 sierpnia 1683 r. zamek będziński gościł króla Jana 3-go Sobieskiego w drodze do Wiednia. Wraz z królem bawiła tu królowa Marysieńka i posłowie króla Leopolda.

Obecnie zamek będziński jest ruiną. Specjalny komitet, do którego wchodzą przedstawiciele całego społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego, zajmuje się odbudową zamku, gdzie ma znaleźć pomieszczenie muzeum Zagłębia Dąbrowskiego.

Reprodukowany przez nas drzeworyt, przedstawiający zamek w Będzinie, wykonał artysta malarz p. Wacław Pilecki ze Sosnowca.



Dobra rada

Ławę oskarżonych zajął spro wadzony z więzienia osobnik w stroju aresztanckim. Oskarżony był o kradzież.

— Proszę Wysokiego Sądu — oznajmił na wstępie — od czasu, jak mi trzy przednie zęby wybili, słaby jestem w wymowie i trudno mi gadać. Znakiem tego proszę o obrońcę z urzędu.

Sędzia zarządził przerwę i wezwał do siebie młodego adepta sztuki prawniczej, świeżo przyjętego aplikanta.

— Niech pan przejrzy akta, — powiedział mu — wejdzie z oskarżonym do oddzielnego pokoju i da mu jakąś dobrą radę.

Młody prawnik zarumienił się ze wzruszenia. Po raz pierwszy w życiu powierzono mu tak poważną rolę.

— Więc pan jest oskarżony o kradzież — powiedział, kiedy się znalazł sam na sam z oskarżonym i przeczytał akta. — Do winy pan się nie przyznaje?

— Panu szanownemu mogę powiedzieć, jak się rzecz przedstawia — oznajmił przyciszonym głosem oskarżony.—Kraść — kradłem. Świadki wszystkie też na mnie źle będą zeznawać. I mogę, jak nic, dwa, trzy lata dostać. Więc chciałem pana szanownego o jaką radę prosić.

Aplikant zamyślił się głęboko.

— Wie pan co? — odezwał się po namyśle. — Mam radę. Niech się pan przed sądem przyzna, to pan mniej dostanie.

Oskarżony spojrzał ironicznie na swego obrońcę.

— Młodzik pan jesteś i frajer! Jak się przyznam, to na mur będę siedział, a jak się nie przyznam, to świadki mogą pokręcić, pomylić i można z tego interesu wyliźć. Na taką głupią radę, to ja obrońcy nie potrzebuję. Prosiłem o obrońcę, żeby mnie co mądrego poradził.

— Co ja panu mogę poradzić? — westchnął zawstydzony młodzieniec.

— A bo ja wiem? Na to pan na uniwersytet chodzi, żeby wie dzieć! Słyszałeś pan, jak sędzia mówił, żebyś pan mi dał dobrą radę?!

— Słyszałem.

— No to dawaj pan!

Młody prawnik zamyślił się z zakłopotaniem.

**

Po paru minutach wyszedł z gabinetu.

— A gdzie oskarżony? — spytał sędzia.

— Uciekł... Przez okno...

— Cooo?!... Jak to?!...

Aplikant był bliski płaczu.

— Pan sędzia kazał dać mu dobrą radę. Ucieczka była najlepsza. Więc mu poradziłem.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Stwierdzamy z największym zadowoleniem, że fala listów, napływających do Redakcji w związku z naszą ankietą, wciąż wzrasta. Świadczy to wymownie o wielkim zainteresowaniu, które zostało wywołane w szeregach czytelniczych. W tych warunkach jesteśmy pewni, że cel, wytyczony podczas rozpisywania ankiety, zostanie osiągnięty.

Jeszcze raz przypominamy, że listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA, i jeszcze raz prosimy o czytelne pisanie atramentem po jednej stronie papieru. Należy podać: imię, nazwisko, dokładny adres, zawód i wiek, ewentualnie pseudonim.

A teraz do dzieła ankietowego. P. Niemira Jerzy z Warszawy (Ogrodowa 7 m. 74) taki przedstawia program działania:

Jak zlikwidować bezrobocie?

Wywłaszczyć obszarników, rozwiązać kartele i upaństwowić przemysł

27 Gdybym był ministrem mas pracujących: chłopów, robotników i pracowników umysłowych, to pierwszym moim zadaniem byłoby zlikwidowanie bezrobocia.

Zrobiłbym to przez wywłaszczenie obszarników bez odszkodowania, rozwiązanie karteli i upaństwowienie przemysłu.

Zwolniłbym z posad tych wszystkich, którzy pobierają renty emerytalne. Emerytów, posiadających nieruchomość, pozbawiłbym rent.

Takich kilka posunięć, gdyby je można było urzeczywistnić, rozwiązałoby palące zagadnienie, jakim jest bezrobocie.

Na takiego ministra byłaby zagniewana moja matka, która pobiera rentę emerytalną, a posiada dom czynszowy.

Przy każdej szkole - przedszkole

aby dzieci od zarania miały opiekę

P. Janina W. z Piekiełka wysuwa na czoło sprawę przedszkoli, pisząc:

28 Gdybym była ministrem, przede wszystkim zajęłabym się sprawą przedszkoli.

Przy każdej szkole powszechnej założyłabym państwowe przedszkole, do którego, jak do szkoły, uczęszczanie byłoby przymusowe. W ten sposób całe gromady dzieci już od zarania rozwoju miałyby pewną opiekę.

Nie byłoby ich tyle na ulicy i wiejskich drogach, a co za tym idzie, może zmniejszyłaby się liczba wypadków których obecnie mamy całe masy na porządku dziennym.

Przedszkola uruchomiłabym w tych godzinach, kiedy rodzice przeważnie przebywają w pracy. Wszelkie przedszkola prywatne i związkowe, gdzie trzeba za uczęszczanie opłacać, przekazałabym rodzinom bogatym, gdyż tam, gdzie dzieci najwięcej potrzebują opieki, brak funduszów na opłacanie.

Przymusowe uczęszczanie do przedszkoli ściągnęłoby nawet te dzieci, które w domu nie mają dobrego przykładu i stają się dziećmi ulicy, a wiadomo, że czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci.

Trzy zasadnicze reformy

dla poprawy rynku pracy

„Mark" — taki pseudonim wybrał sobie jeden z naszych Czytelników warszawskich, biuralista z zawodu. Porusza on doniosłe zagadnienie w tych słowach:

29 Pisząc na temat ankietowy wychodzę z założenia, że dla dźwignięcia państwa wzwyż należy przede wszystkim nie tylko dbać o to, aby wszyscy mieli pracę, ale o to, aby zatrudniony człowiek pracy, zarabiał tyle, ile naprawdę praca jego jest warta.

Dlatego też będąc ministrem przeprowadziłbym trzy zasadnicze reformy:

Pierwsza — to usunięcie z rynku pracy konkurencji, zresztą zupełnie niezdrowej, jaką w stosunkach pracowniczych stwarza kobieta.

Wydałbym więc zarządzenie aby usunięto natychmiast z pracy wszystkie mężatki, których mężowie pracują oraz wszystkie te panny, które pracować nie potrzebują.

Resztę kobiet w gorszych, od wyżej wymienionych, warunkach rugowałbym stopniowo w miarę polepszenia się koniunktury na rynku matrymonialnym. Polepszenie zaś to bezwarunkowo nastąpiłoby, gdyż w miejsce zwolnionych kobiet znaleźliby posady mężczyźni — no a zrozumiałe, że mając posady chętniej żeniliby się.

Przy tym wydałbym ustawę, że w żadnym wypadku mężczyzna kawaler nie może zarabiać mniej jak 200 zł. miesięcznie (jeśli cały dzień pracuje) żonaty zaś nie mniej jak 250.

2. Aby mieć nad taką ustawą kontrolę zupełnie pewną i ścisłą, wprowadziłbym przymus należenia do organizacji zawodowych.

Każdy pracujący mężczyzna musiałby należeć do związku, związek zaś sam przez się musiałby dopilnować czy warunki pracy, ustawą przewidziane, są przestrzegane.

Sprawę tę miałby zresztą bardzo uproszczoną ze względu na ogromną ilość członków, którzy we własnym interesie o wszelkich wykroczeniach meldowaliby swym władzom.

Każdy związek miałby przydzielony w swym lokalu sąd pracy do rozstrzygania sporów w danej dziedzinie pracy między pracownikiem a pracodawcą.

3. Dążyłbym do wprowadzenia 5-cio godzinnego dnia pracy. Ustawa taka obejmowałaby na razie tylko większe i technicznie dobrze postawione zakłady przemysłowe, które dzięki swej wymienionej organizacji pracy zarabiają na produkcji tak dużo, że zaangażowanie większego personelu, ze względu na skrócony dzień pracy — nie wpłynęłoby jednak zbytnio na kalkulację (uczciwą) produkowanego artykułu.

Następnie jednak w ciągu 3 lat wprowadziłbym ten system we wszystkich dziedzinach życia pracowniczego, co moim wrażenie pozwoliłoby usunąć całkowicie bezrobocie.

Jednocześnie zakazałbym surowo zatrudniania pracowników w godzinach nadliczbowych za jakimkolwiek choćby największym wynagrodzeniem.

Te trzy reformy przeprowadziłbym i przeprowadzę, jeżeli kiedyś zostanę ministrem (a jestem tego pewien, bo według mego zdania każdy obywatel nosi w kieszeni fotel ministerialny).

Wszystko co powyżej napisałem da się streścić w jednym zdaniu:

Potęga materialna i moralna państwa zależy tylko od ludzkiej egzystencji szarego obywatela.

Praca - to największy kapitał

P. Piotr Łyżwa, gospodarz 6-morgowy (Borki pod Skarżyskiem — Kamienną) pisze:

30 Gdybym był ministrem Spraw Wewnętrznych, dałbym przede wszystkim możność, aby wszyscy:

1) obywatele obowiązkowo ukończyli szkołę powszechną, a młodzieży, która by się wykazała specjalnymi zdolnościami umożliwiłbym wstęp na wyższą uczelnię w kierunku uzdolnień.

2) Aby nie było jednego człowieka bez pracy, bo praca to największy kapitał. Nie chcesz pracować, nie masz miejsca w Polsce.

3) Oddzieliłbym duchowieństwo od Państwa.

4) Człowiekowi pracy w wieku od lat 50 zapewniłbym byt do śmierci — emeryturę.

Zmiana ustawy o ochronie lokatorów

„Marks" z Płocka, sędziwy murarz z zawodu, taki referuje projekt:

31 Gdybym został wybrany ministrem, to starałbym się zmienić ustawę o ochronie lokatorów w następujący sposób:

Utrzymałbym ochronę lokatorów, lecz tylko w małych domkach, gdzie się znajdują lokale 1 lub 2 izbowe na nieograniczony czas.

Następnie zniósłbym podatki na pewien okres, a nawet ułatwiłbym drobnym gospodarzom państwową pożyczkę na jak najdogodniejszych warunkach, by mogli przeprowadzić inwestycje i doprowadzić mieszkania do czasów przedwojennych.

Wiadomo nam wszystkim, że te małe mieszkania są zajmowane przeważnie przez robotników bezrobotnych w 90% i nie są remontowane od roku 1914. Mieszkania te są godne politowania. Podłogi, które już zgniły, lokator porozparował gliną, okna, które są już potłuczone, zostały pozatykane szmatami. Drzwi wyglądają, jak rzeszoto, przez które możemy zobaczyć co się dzieje w mieszkaniu. Sufity pozaginane w każdej chwili grożą zawaleniem.

A ten biedny gospodarz patrzy bezradnie na to, gdyż nie ma pieniędzy na remont. Bo na przykład gdyby chciał położyć podłogę w jednym mieszkaniu, to podłoga kosztowałaby do 100 zł., a czynsz z tego mieszkania wynosi rocznie 60 zł. Więc jakże może obywatel zapłacić podatki i przeprowadzić remont?

W przeciwnym razie kryzys małych mieszkań nie będzie się dalej powiększał z każdym rokiem.

Co do starych kamienic, tam gdzie się znajdują mieszkania 3 lub 4 pokojowe, a nawet i większe, to zdjąłbym ochronę lokatorów i podwyższyłbym podatki.

Co do kamienic nowo zbudowanych, gdzie się znajdują mieszkania kilkupokojowe, to bym też zmienił podatki. Te domy nowozbudowane, w których znajdują się 1 i 2 izbowe mieszkania, lub które będą zbudowane, zwolniłbym na 15 lat od podatków.

Po ustanowieniu tej nowej ustawy następującą korzyść osiągnie Rzeczypospolita: Zmniejszy się bezrobocie, wielka rzesza bezrobotnych znajdzie zatrudnienie przy naprawach i remontach, budowie małych i dużych domów.

Jutro dalszy ciąg turnieju ankietowego.

„Kodeks pokoju społecznego"

proponuje premier francuski Chautemps

PARYŻ. Prezes Rady Ministrów Chautemps złożył wczoraj rano następujące oświadczenie:

W ciągu ostatnich tygodni zaszły pomiędzy pracodawcami a pracownikami wznowiły się z nieznaną od dawna gwałtownością. Sytuacja, jaka z tego powodu powstaje, jest niebezpieczna dla pomyślności i bezpieczeństwa Francji. Niemożliwym jest, by obecny stan rzeczy trwał dłużej. Rząd nie będzie mógł na to pozwolić.

Organizacje przemysłowców i robotników nawzajem zrzucają z siebie winę i odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy. Odmowa poszanowania decyzyj arbitrażowych i swobód syndykalnych z jednej strony, z drugiej strony twierdzą, iż przyczyną wydarzeń jest systematyczna agitacja i gwałcenie prawa.

Jedno nie ulega wszakże wątpliwości — absolutna konieczność przywrócenia pokoju społecznego. Po odbudowie finansowej rząd zamierza śkierować swe wysiłki ku odbudowie gospodarczej oraz w celu przywrócenia ładu społecznego.

Rząd zwraca się z wezwaniem do przedstawicieli pracodawców, zarówno jak i robotników, by zgodzili się odbyć po pod jego egidą konferencję w celu zawarcia nowych układów i by formalnie zobowiązali się, że będą je od tej chwili szanować.

Rząd udzieli temu „kodeksowi pokoju społecznego" sankcyj" prawa, przedstawiając go do aprobaty parlamentowi.

Wszyscy obywatele bez względu na swą ideologię, lub klasę społeczną, będą musieli ukorzyć się przed suwerennością prawa. By osiągnąć ten cel, rząd nie zawaha się, zaangażować całej swojej odpowiedzialności.

Walki w Teruelu trwają

Wąskie i kręte ulice tamują bój

SALAMANKA. Gen. Queipo de Llano, przedstawiając w swym przemówieniu radiowym obecną sytuację w Teruel, oświadczył:

Czerwoni twierdzą, iż są panami Teruelu. Według innych informacyj, Teruel znajduje się całkowicie w naszych rękach. Wszystko to jest nieścisłe, ponieważ w Teruel znajdują się za równo wojska narodowe, jak i czerwone.

Zdobyliśmy liczne dzielnice miasta, ale wiele z nich znajduje się w rękach czerwonych. Siły nasze nadchodzące z zewnątrz miasta, posuwają się coraz głębiej do wnętrza Teruel i w wielu miejscach już całkowicie otoczyły nieprzyjaciela, który nie może się wycofać.

Nie należy zapominać iż walka wewnątrz Teruel jest bardzo trudna i zacięta. Ulice są wąskie i kręte. To też nie w mieście nastąpi rozwiązanie.

Los Teruel będzie przesądzony na zewnątrz miasta. Jak tyl ko pozwolą na to warunki atmosferyczne sprawa ta będzie szybko załatwiona.

Ameryka przyśpiesza budowę

torpedowców i łodzi podwodnych

WASZYNGTON. — W Białym Domu odbyła się konferencja z udziałem admirała Leahy, podsekretarza stanu w departamencie marynarki Edisona oraz przewodniczących komisyj morskich i finansowych w Senacie i Izbie Reprezentantów.

Tematem obrad był program rozbudowy marynarki Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Roosevelt wskazał iż obecne wydarzenia czynią program ustalony przed 6 miesiącami niewystarczającym.

Konferencja postanowiła przyśpieszyć budowę torpedowców i łodzi podwodnych, przyznając nowe kredyty. Poza tym uznano za konieczne uzupełnienie ustalonego programu przez wniesienie do ciał prawodawczych nowych projektów dotyczących nowych kredytów, przeznaczonych na dalszą rozbudowę floty

Holandia zbroi się

AMSTERDAM. Wobec sytuacji panującej na Dalekim Wschodzie i w myśl programu dozbrajania, rząd holenderski przystąpił do utworzenia szeregu nowych baterii przeciwlotniczych w Indiach Holenderskich. Jednocześnie ma być wzmocniona obrona wybrzeży.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia spotkała niespodzianie Sawickiego. Sawicki opowiedział jej, że już nie mieszka ze swoją żoną i poprosił: „Niech pani zamieszka ze mną... Uszczęśliwi mnie pani..."

Gorzki uśmiech ukazał się na twarzy Jadzi.

— Jak może kogoś uszczęśliwić człowiek, który sam jest głęboko nieszczęśliwy?... — odpowiedziała.

Ale Sawicki mówił dalej z uniesieniem:

Wkrótce już weźmie rozwód. O powrocie do żony mowy nawet być nie może. Niech Jadzia dobrze go zrozumie... Jeżeli przed tym obawiała się, że swoim postępowaniem unieszczęśliwi jego żonę i dzieci, to teraz ten wzgląd zupełnie odpada.

Będzie u niego mieszkała razem ze swoim dzieckiem. Gdy rozwiedzie się z żoną, wezmą ślub. Jadzia myśli wciąż o ojcu swego dziecka?... Ależ czyż ona zapomniała, że ten człowiek jest na Sybirze, na zesłaniu?

Czy chce zmarnować całe swoje życie? Żyć tylko tą myślą, że tam, na Sybirze, w kajdanach jęczy ojciec jej dziecka?

Jest przecież młodą kobietą... A on da jej wszystko... miłość, szczęście, pieniądze...

A może Jadzia moi się, że będzie amnestia i ojciec jej dziecka będzie wolny?

Nonsens! On, Sawicki, czytuje gazety. Wie, jak sprawy stoją. Na takiego który jest skazany na wieczną katorgę na dwadzieścia lat, czy chce więc czekać przez tak długi czas? Czy chce czekać tak długo aż najżywotniejsze soki jej ciała i duszy wyschną bezpowrotnie?

On kocha ją bezgranicznie. Gdy zamieszka z nim, również go pokocha. Ona go przecież jeszcze dobrze nie zna. Nie wie, jaki jest w bliższym współżyciu. Dlaczego miałaby go odepchnąć, gdy on czuje się tak ogromnie szczęśliwy w jej towarzystwie, gdy tak strasznie cierpiał z powodu tej miłości?...

Sawicki mówił długo i jednym tchem prawie. Jadzia nie przerywała mu. Słuchała go ze współczuciem. W końcu powiedziała:

— Jak różnie rozumujemy oboje...

— Nie rozumiem panią... — spojrzał na nią ze zdziwieniem Sawicki.

— Pan sądzi, że ja już nigdy nie ujrzę ojca mego dziecka...

— No, może za dwadzieścia lat...

— A czy to niemożliwe, że za rok, albo dwa? Czy nie wierzy pan w to, że żelazna, nieugięta wola naszego narodu zerwie kajdany, którymi skute są tysiączne rzesze politycznych katorżników?...

— Naród nasz jest pogrążony we śnie...

— Pan się myli, panie Sawicki, — zaczęła Jadzia mówić drżącym głosem. — Tak, „naród" z restauracji, którą pan przed tym opuścił. Ten „naród" śpi rzeczywiście, pogrążony w spokojnym zadowoleniu. Ten „naród" nie odczuwa ciężaru carskich kajdan. Ale naród, który mieszka na Woli, Ochocie, Grochowie, Powązkach — ten naród pewnego dnia zrzuci kajdany carskiej niewoli! Nie, panie Sawicki! Ten naród nie śpi!... On przygotowuje jutrzenkę wolności! I podczas gdy „naród" z eleganckich kawiarń, balów, kabaretów, oddaje się w swoich pałacach zapomnieniu i pijaństwu — naród z Woli i Ochoty wykuwa przyszłą Polskę, wolną, Niepodległą!... I dlatego bardzo jest możliwe, panie Sawicki, że „dzień zapłaty" przyjdzie w najbliższym już czasie, a wtedy szybko wróci do mnie ojciec mego dziecka...

Sawicki spoglądał na nią szeroko rozwartymi oczyma. Już dawno nie słyszał Polki, mówiącej w taki sposób. Czy to możliwe? Czy to doprawdy możliwe, że Kozak z nahajką, że żandarm o kręconych wąsach, carski „stupajka" z długą szablą — że oni wszyscy znikną, któregoś dnia z ziemi polskiej?....

Czy to niezwykłe marzenie ściętej głowy...

— Co do mnie, to mocno wątpię w to wszystko... — odpowiedział Sawicki. Zresztą, nie bądźmy prorokami...

— Nie proroków potrzeba ciemiężonej Polsce, ale bojowników!... — przerwała mu Jadzia.

— Słusznie!... — dał się nagle słyszeć głos dorożkarza, który jednocześnie z rozmachem smagał konie biczem.

Jadzia zadrżała. Zapomniała zupełnie, że jedzie w otwartych sankach, i że dorożkarz z łatwością może dosłyszeć, o czym rozmawiają.

Sawicki i Jadzia zamilkli na chwilę. Dorożkarz odwrócił się (jechali teraz Nowym Światem. Ulica była zupełnie pusta z powodu spóźnionej pory) i powiedział z uśmiechem:

— Niech się pani nie obawia... Ja jestem z Woli... Tam właśnie myślą, że piąty rok musi wrócić, ale tym razem Moskale uciekną, gdzie pieprz rośnie.

Jadzia nic nie odpowiedziała. Bała się mówić o tych sprawach z obcym człowiekiem.

Wsiadając do sanek, Sawicki nie podał dorożkarzowi żadnego adresu. Kazał mu jechać prosto przed siebie.

— No i dokąd jedziemy, szanowni państwo? — zapytał teraz dorożkarz.

— Królewska 31, — odparł Sawicki.

— Dokąd to? — spytała Jadzia.

— No, do mego nowego mieszkania. Powiem moim dzieciom, że pani jest ciotką z Ameryki.

— Nie... nie... — odpowiedziała gwałtownie Jadzia. — Niech mi pan pozwoli wysiąść...

— Gdzie pani mieszka? Odwiozę panią do domu...

Jadzia uświadomiła sobie nagle, jak bardzo beznadziejna jest sytuacja, w której się znajduje.

Hm... gdzie mieszka?... Co teraz odpowiedzieć? Czy przyznać się, że przez całą dobę nic nie miała w ustach? Że głód ją męczy? Że członki jej łakną odpoczynku i snu?

— Dopiero co przyjechałam... — odpowiada.

— To znaczy, że nie ma pani jeszcze noclegu?

— Nie... — odpowiada cicho Jadzia.

Sawicki zaczął ją gorąco namawiać, żeby przyjęła jego zaproszenie i poszła do niego przenocować. Zgodziła się wreszcie. Czyż miała inne wyjście z obecnej sytuacji?

— Po upływie piętnastu minut była już w ciepłym, jasnym mieszkaniu. Dzieci Sawickiego już spały. Służąca, która otworzyła im drzwi, spojrzała na Jadzię z ukrytym uśmieszkiem.

„Jakiś nocny ptaszek, — pomyślała w duchu, — gdy się nie ma żony, można sobie na wszystko pozwolić... Ech, ci mężczyźni!"... — przypomniała sobie przy tym swego Wojtka, który porzucił ją, gdy mu powiedziała, że jest w trzecim miesiącu.

Służąca podała do stołu. Jadzia czuła się nieswojo. Wydawało jej się, że za chwilę wpadnie tu z krzykiem żona Sawickiego i obrzuci ją obelgami.

— Będzie pani spała w moim gabinecie, — powiedział Sawicki. — Pamiętam jeszcze dobrze warunek, który mi pani wówczas postawiła. Każę służącej tam pościelić...

— Ten warunek pozostaje nadal w mocy... — odpowiedziała Jadzia.

Zaczął ją wypytywać, gdzie była przez ten cały czas.

— Za granicą... — odpowiedziała.

Siedzieli może z godzinę przy stole i rozmawiali, potem Jadzia poszła do gabinetu Sawickiego, żeby się położyć na kanapie. Tam pościelono jej na noc.

Drzwi Jadzia nie zamknęła z tej prostej przyczyny, że nie było klucza w zamku, a nie wypadało jej poprosić o klucz. Obraziłaby tym przecież Sawickiego, który obszedł się z nią tak gościnnie.

Będąc bardzo zmęczona, zasnęła od razu. W nocy jednak obudził ją jakiś podejrzany szmer w pokoju.

Jadzia zadrżała instynktownie i wytężyła słuch.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Trucizna

W tramwaju powstał popłoch, jakiś pan, nie wydawszy nawet jęku, runął na podłogę i wyzionął ducha. Ze znalezionych przy nim dokumentów wynikało, że jest to niejaki Czesław Bliziński, a sekcja zwłok wykazała, że zmarł on wskutek zatrucia indyjską trucizną, używaną do strzał, curare, która w nader krótkim czasie sprowadza śmierć, nawet wówczas gdy dostanie się do ciała przez nieznaczne zadraśnięcie. Lekarze zbadali zwłoki i znaleźli na lewym biodrze zmarłego ledwie widoczne zadraśnięcie. Znaleziono również igłę w spodniach zmarłego w miejscu, gdzie nastąpiło zadraśnięcie.

Wywiadowcy byli niezmiernie zdumieni, gdy wdowa po Blizińskim oświadczyła im, że zapomniała igły wyjąć ze spodni męża. Igłą tą z rana krytycznego dnia przyszyła mu guzik do spodni.

Oświadczono wdowie, że igła była zatruta curare. Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Nie miała bowiem o tym pojęcia i oświadczyła, że obecnie po raz pierwszy słyszy o takiej truciźnie.

Pani Blizińska była drobną, schorowaną kobietą. Oświadczyła ona sędziemu śledczemu, że żyła z mężem w doskonałej zgodzie, kochała go, charakter jego odpowiadał jej i nic nie może zarzucić zmarłemu.

Przesłuchano służbę państwa Blizińskich. Pokojówka i kucharka zeznały, że Bliziński był dobrym mężem, a Blizińska czułą, dbającą o męża żoną. Pokojówka dodała jeszcze, że Blizińska osobiście porządkowała garderobę i bieliznę męża i zawsze sama ją reparowała, gdy zaszła tego potrzeba. Dziewczyna była pewnego dnia świadkiem gdy wśród małżonków doszło do wymiany zdań na skutek oderwanego guzika. Bliziński chciał sam sobie przyszyć guzik, ponieważ twierdził, że żona jest chorowita, a Blizińska obstawała przy tym, że ona to zrobi...

Na szczegół ten zwrócono wielką uwagę. Zapytano pokojówki, kiedy rozegrała się ta scena. Odparła, że na kilka dni przed śmiercią Blizińskiego. Dziewczyna dodała jeszcze, że miała wrażenie, iż Bliziński umyślnie odpruł guzik, o który wówczas szło.

Władze zbadały neseser do szycia pani Blizińskiej i znalazły tam jeszcze jedną igłę curare. Gdy pani Blizińska dowiedziała się o tym śmiertelnie zbladła. Miała bowiem wykrzywione z reumatyzmu palce i często się zdarzało, że kaleczyła się przy szyciu. Mogła więc zatruć się. Nie pomyślała zaś zupełnie o tym, że odkrycie to bardzo w silnym stopniu ją obciąża. Blizińską aresztowano, oskarżając ją o mężobójstwo.

Prowadzone śledztwo napotykało jednak na mnóstwo trudności. Ustalono, że Bliziński był dyrektorem przedsiębiorstwa chemicznego, mógł więc bez trudu curare przynieść do domu. Jego szefowie nic jednak o tym nie wiedzieli, Blizińska zaś nie interesowała się sprawami handlowymi męża. Poza tym w jej rzeczach nie znaleziono śladu po truciźnie.

Minęło kilka dni, a śledztwo ani o krok nie posunęło się naprzód. Nagle zgłosił się do władz pewien konduktor autobusu i złożył sensacyjne zeznanie. Oświadczył, że przed pewnym czasem poznał zmarłego w dość szczególnych okolicznościach. Sprawdzając bilety, prosił go o dopłatę, Bliziński oświadczył, że konduktor się mylił. Tak też sprawa się przedstawiała i konduktor otrzymał naganę. Wskutek tego wypadku urzędnik dobrze zapamiętał twarz zmarłego. Od tego czasu widywał go kilka razy w towarzystwie młodej kobiety, z którą się spotykał w jednym z ogrodów na przedmieściu. Przez przypadek dowiedział się on nazwiska tej kobiety. Bliziński nie był więc wzorowym małżonkiem, jak to podawały gazety.

Władze postanowiły przesłuchać młodą kobietę, sądząc, że może jej zeznania rzucą nieco światła na tę zawikłaną sprawę.

Panna Maria Czapińska oświadczyła, że dobrze znała Blizińskiego. Chciała już sama zgłosić się na policję, ale pewne zrozumiałe względy powstrzymywały ją od tego kroku. Oświadczyła, że wiedziała, iż Bliziński jest żonaty. Mówił jej o tym i przyrzekał, że z nią się ożeni, gdy jego żona, która była bardzo chora umrze.

— Dlaczego Bliziński nie rozszedł się z żoną, gdy zamierzał z panią się ożenić?

— Ponieważ pani Blizińska była bogata, — odparła dziewczyna. Bliziński mówił, że gdy żona umrze, odziedziczy jej mienie, gdyby zaś się z nią rozszedł, nie otrzymałby grosza.

Zeznania te posiadały wprawdzie wielką wartość. Ale co one miały wspólnego z tym wypadkiem? Przecież nie Blizińska została zamordowana, a tylko jej mąż.

Sprawa była obecnie jeszcze bardziej zawikłana. Ale jeszcze raz z pomocą policji przybyła publiczność. Do władz zgłosił się pewien księgarz i oświadczył, że poznał Blizińskiego z fotografii. Zmarły sprzedał mu książkę o truciźnie. Księgarz przejrzał to dzieło, stwierdził, że przy ustępie traktującym o curare były zrobione notatki. Nie mógł jednak podać, kto je robił.

Władze zaraz ustaliły, że były one pisane ręką Blizińskiego. Wiedziano teraz, że interesował się on mocno trucizną curare. Ale przecież on nikogo nie zamordował, a tylko sam padł ofiarą trucizny...

Sprawa zabójstwa Blizińskiego po dziś dzień nie została wyjaśniona. Nie można było wykazać Blizińskiej, że zabiła męża i wypuszczono ją z więzienia.

Zdaniem władz sprawa przedstawiała się w następujący sposób: Bliziński zamierzał otruć żonę curare i z tego względu umieścił w przyborze do szycia dwie zatrute igły, którymi żona zawsze przyszywała mu guziki u spodni. Liczył na to, że jak zwykle pokaleczy się przy szyciu. Chcąc przyśpieszyć swój plan, odciął umyślnie guzik. Jego szatańsko obmyślony plan zawiódł. Kobieta o reumatycznych palcach nie pokaleczyła się, natomiast zostawiła igłę w spodniach, i Bliziński skaleczył się zatrutą przez siebie igłą i wkrótce zmarł.

Taka jest teoria władz. Nie jest ona pozbawiona prawdopodobieństwa.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył herszt owi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiedienа, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisłowodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Rikerwila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć, bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Potem długo ze sobą rozmawiali, przy czym stary Olgiński starał się namówić Martę, ale nadaremnie, żeby wróciła do domu.

Obecny przy tej scenie Szaman nic nie rozumiał z ich rozmowy, bo mówili po polsku. W jego umyśle powstało podejrzenie, że Marta jest w zmowie z tym starcem-szpiegiem.

Szaman chciał zaraz urządzić sąd nad starym Olgińskim, ale za wstawiennictwem Marty postanowił tę sprawę odłożyć, aż do przybycia Selim - Chana. Do tego czasu starzec miał przebywać w zamknięciu u Szamana.

Tymczasem Kibirow przybył do Kisłowodska. Dowiedział się tu, przypadkowo zresztą, że milioner amerykański John Smith zajechał do pensjonatu Niagara. Chcąc zobaczyć Amerykanina, Kibirow udał się do tego pensjonatu, i powiedział portierowi, że ma jakąś sprawę do pana Smith'a z polecenia jakiegoś księcia Urusowa.

Milionerowi amerykańskiemu Kibirow oddał jakieś wyssane z palca polecenie.

Kibirow w towarzystwie jednego ze swoich ludzi oczekiwał wyjścia amerykańskiego milionera z pensjonatu. W pobliżu kręcił się Esand, który miał porwać Amerykanina. Nagle z pensjonatu wyszedł Amerykanin ale... w towarzystwie ojca Kibirowa.

Aby pokryć zmieszanie, które go opanowało, Kibirow powiedział do swego towarzysza, że starzec, rozmawiający z Amerykaninem, jest generał-gubernatorem Michejewem. „Więc może jego porwiemy teraz?" — zaproponował towarzysz Kibirowa.

— Nie... — odpowiedział Kibirow zdławionym głosem. — Nie zrobię niczego na własną odpowiedzialność... Chan kazał porwać Amerykanina, więc musimy go porwać, a zresztą... — zaczął wahająco, — a zresztą... nie mogę być zupełnie pewny, że to jest właśnie generał - gubernator Michejew...

Kibirow wiedział, że może stracić całą sympatię i zaufanie Selim-Chana, jeżeli ten herszt zbójecki się dowie, że „Ali" przepuścił tak rzadką okazję i nie porwał najgroźniejszego jego wroga, Michejewa.

— Przed tym powiedziałeś, że jesteś tego zupełnie pewny... — uśmiechnął się Czeczeniec. — Więc może to także nie jest amerykański milioner, ten z fajką w ustach?...

— Jeżeli o niego idzie... to się z pewnością nie mylę... — odparł Kibirow.

— Więc na co czekasz?

— Nie mogę przecież dojść do niego, gdy rozmawia z kimś, nie rozumiesz tego?

— A co będzie, jeżeli oni odejdą obaj razem? Daj spokój... masz kłopot z nimi... Już teraz nie musisz podchodzić do niego... Chodźmy... Dojdę do Esanda i szepnę mu w przejściu: „ten z fajką" i — gotowe... Więc chodźmy, szkoda czasu...

Zanim Kibirow zdążył odpowiedzieć Czeczeńcowi, Amerykanin wraz ze starym Kibirowem ruszyli naprzód.



Chwycił na konia starego Kibirowa i pogalopował z nim.

Amerykanin zauważył natychmiast i poznał „posłańca księcia Urusowa", który był u niego przed dwiema mniej więcej godzinami w pensjonacie.

— No i co, omyliłeś się, prawda? — zwrócił się do Kibirowa jeszcze z oddalenia trzech, czterech kroków, i uśmiechał się przy tym dobrodusznie. — Może znów idziesz do mnie, co?

Kibirow stał chwilę, jak skamieniały. Jego ojciec był teraz tak blisko, i wystarczyłoby, żeby wymówił parę słów, a doszłoby do katastrofy. Nastąpiłaby scena, której należało za wszelką cenę zapobiec.

— No, zbliż się teraz do niego... trudno.. Pomów z nim parę słów... — popycha go lekko Czeczeniec w stronę Amerykanina. — Esand patrzy w tę stronę... On czeka przecież... No, powiedz coś...

Kibirow czuł, że nerwy jego są napięte do ostatnich granic, że lada chwila może nastąpić wybuch...

Po raz pierwszy, w życiu Kibirow przeżywał podobnie bolesne chwile. Bał się po prostu ataku sercowego.

Oto ojciec spogląda na niego... W jego oczach wyraźne zdziwienie... Nie, nie poznaje go... Jak może go poznać z tą bródką, w tym czeczeńskim stroju, w papasze na głowie? Jak może go poznać, gdy jego oblicze jest poorane od wiatrów i deszczu?

Ale ten głos... głos... Czy ojciec mógłby nie poznać głosu swego dziecka?

Co tu zrobić?

— No i omyliłeś się, co? — zbliża się do niego Amerykanin, a stary Kibirow zatrzymuje się nieco w tyle.

Kibirow boi się patrzeć ojcu prosto w oczy. A nuż pozna go, a nuż wykrzyknie nagle:

— Fiedka, mój drogi...

— Nie... — mruczy Kibirow w odpowiedzi, starając się przy tym zmienić głos.

— Więc książę Urusow ma do mnie rzeczywiście jakąś sprawę?

— Tak...

I nie wymówiwszy już ani słowa więcej, Kibirow puszcza się szybkimi krokami naprzód i przechodzi na drugą stronę ulicy.

Mija Esanda, który pyta gwałtownie:

— Ten z białą brodą?

— Nie... Ten z fajką... — mruczy Kibirow i idzie szybko dalej.

Idzie z taką szybkością, jakby go ktoś gonił. Spotkanie z ojcem ogromnie go zmieszało. Nie śmiał się obejrzeć poza siebie.

A jednak... ogląda się i widzi, że Esand na swoim koniku jedzie tuż przy trotuarze, niedaleko Amerykanina, który idzie w towarzystwie starego Kibirowa. Obaj mówią coś między sobą.

— Zaraz to się stanie... — uderza jak młotem serce Kibirowa.

I nagle... stało się!

Kibirow słyszy dziki galop konia. Ogląda się znów za siebie i widzi...

O, Boże!... A co to?!...

Esand widocznie nie dosłyszał mrukliwej, cichej odpowiedzi Kibirowa i zamiast pochwycić Amerykanina, chwycił na konia siwego Kibirowa i pogalopował z nim z tak błyskawiczną szybkością, jakby jego konikowi nagle skrzydła wyrosły u boków...

Kibirow, młody Kibirow, stanął, jak wryty. Osłupiał z przerażenia. Był jakby przykuty do miejsca.

O, Boże, co teraz będzie?... Jego ojciec w obozie Selim-Chana?!... Jak wrócić teraz do Selim-Chana? Co teraz będzie? Co będzie?!...

Wszystko przegrane! Cały dotychczasowy trud, wszystkie męki... wszystko nadaremnie!...

Tymczasem na ulicy — panika. Ludzie biegną za uciekającym na koniu Esandem. Krzyk, gwizdanie, tumult nie do opisania... Kilku chwyta rewolwery, padają strzały, a inni ostrzegają:

— Nie strzelać! Jeszcze traficie w tego starca, którego porwał ten zbój... Zastrzelicie go jeszcze!...

Co za ironia losu! Dziesiątki ludzi biegnie za galopującym Czeczeńcem, jedni wsiadają w dorożki i karety i pędzą za zbójem, tylko on jeden, on, syn porwanego, stoi spokojnie i nie rusza się z miejsca.

Gdyby Kibirow miał teraz przy sobie Esanda, zastrzeliłby go, jak psa! Ale natychmiast przypomina sobie, jak wielka wina ciąży na nim samym, że właśnie to on, tylko on zawinił w tej całej, tragicznej sprawie. Gdyby się tak nie zmieszał, gdyby wyraźnie powiedział Esandowi, że idzie o tego z fajką, a nie mruczał tam czegoś cicho pod nosem — Esand z pewnością by się nie omylił.

Ale stało się! Esand jest już bardzo daleko, widać tylko tuman kurzu, który wznosi się pod kopytami końskimi... Ludzie i policjanci, goniący za Esandem, odbiegli już również daleko stąd.

Czego on tak stoi na jednym miejscu? Gdy Amerykanin wróci, pozna go przecież natychmiast i każe go aresztować. A wtedy wszystko przepadło... Należy znaleźć jakieś wyjście z tej trudnej sytuacji..

Żeby tylko ojciec nie rozchorował się ze strachu! Gorzej jeszcze — starzec może dostać ataku sercowego z przerażenia!

Jak go teraz wyratować? Jest tylko jedno wyjście: dogonić Esanda i powiedzieć mu, że się omylił. Ale drugi koń, którego zabrali ze sobą, jest w stajni u Dżaura. Zanim zdąży tam dojść, zanim wyprowadzi konia ze stajni, Esand będzie już hen daleko w górach...

A więc — co począć? Nie wrócić więcej do obozu Selim-Chana? Wyrzec się swego planu?

Nie, to wykluczone! Dotychczasowy trud nie może pójść na marne! Musi kontynuować rozpoczęte działanie i uwolnić Kaukaz od tego niebezpiecznego herszta zbójeckiego.

Kibirow zaczyna iść szybkim krokiem i skręca na drogę, prowadzącą w góry.

Idzie w zamyśleniu. Mózg jego pracuje gorączkowo. No dobrze, wróci do Selim-Chana, ale co wtedy? Co będzie, jeżeli ojciec go pozna? Wtedy Selim-Chan rozstrzela go razem z jego starym ojcem.

Nagle wpada mu szczęśliwa myśl do głowy. Aż musi przystanąć na chwilę, tak jest zaskoczony i zachwycony własnym pomysłem. Co za cudowna myśl! — powtarza sobie wciąż w duchu i puszcza się przed siebie szosą, prowadzącą w góry.

(Dalszy ciąg jutro)

Niedole pracowników samorządu terytorialnego

w oświetleniu posła Antoniego Pacholczyka, dyrektora centrali związkowej

Rok 1933 rozpoczął się dla znacznej części pracowników państwowych poprawą bytu na skutek awansowania 44 tysięcy pracowników. Obok pracowników państwowych podobne funkcje publiczne u podbudowy naszej administracji spełniają pracownicy samorządowi, zarówno na szczeblu gminnym, jak i powiatowym.

Interesującym zatem będzie poznać warunki pracy i nastroje wśród kilkudziesięciu tysięcy tych pracowników. Z tym przekonaniem zwróciliśmy się do Dyrektora Zw. Prac. Samorządu Terytorialnego, p. Posła Antoniego Pacholczyka, z prośbą o wywiad.

— Panie Pośle, jak Pan ocenia ogólną sytuację pracowników samorządowych?

— Wiele by na ten temat można mówić. Warunki pracy pracowników samorządowych są ciężkie. Wynikają one z bardzo obszernego, wielostronnego zakresu działania samorządu, a przy tym z braku ustawowego uregulowania spraw pracowniczych. Ogół pracowników samorządowych oczekuje już 19 lat na ustalenie swych praw i obowiązków, na ustalenie uposażeń w wysokości wystarczającej na skromne potrzeby inteligenta. Prowizoryczność stosunków służbowych ujemnie odbija się na warunkach pracy. Weźmy choć by taką sprawę, jak awanse. 44 tysiące pracowników państwowych zostało awansowanych. — Jest to bodziec do dalszego wysiłku, a jednocześnie w pewnym stopniu poprawa warunków materialnych. Jeśli natomiast chodzi o pracowników samorządowych, to wszelkie awanse dla nich są zamknięte. Brak perspektywy na lepsze jutro musi oczywiście u wielu osłabiać energię i zapał, które winny cechować pracownika samorządowego.

— Jak dowiadujemy się, podatek specjalny jest jedną z bolesnych i dokuczliwych drzazg w życiu pracowników samorządowych?

— Naturalnie. Ludzie pracujący w samorządzie doskonale rozumieją, że przymusowe uzdrawianie finansów samorządu kosztem pracowników nie da zamierzonych rezultatów.

Podatek specjalny jest ogniskiem niezadowolenia w samorządzie i to nie tylko wśród pracowników ale i wśród organów samorządowych.— Podatek ten powinien być czym prędzej skasowany, bowiem utrzymywanie tego podatku doprowadza do niepożądanych niepokojów.

— Stwierdziliśmy zatem, że podatek specjalny jak się mówi potocznie, mocno psuje krew pracownikom samorządowym. Są jednak niewątpliwie i inne bolączki?

— Są — i największą z nich jest sprawa uposażeń. Uposażenia w samorządzie są w bardzo licznych wypadkach poniżej wszelkiego poziomu. Szczególnie jaskrawo występuje to na terenie gmin wiejskich województw południowych i zachodnich.

Uchwalenie ustaw o służbie w samorządzie, o uposażeniu, zaopatrzeniu emerytalnym i odpowiedzialności służbowej przyczyniłoby się do normalizacji stosunków pracowniczych w samorządzie.

— Czy wszystkie te upośledzenia, że tak się wyrazimy, pracowników samorządowych wpływają na zniechęcenie ich do pracy?

— Na to pytanie jest b. trudno odpowiedzieć, ale skoro zostałem zapytany, muszę oświadczyć, że cały wysiłek naszej organizacji jest skierowany na pobudzanie inicjatywy, wydobywanie zapału do pracy. Akcja w tym kierunku znajdowała pełnię zrozumienia u pracowników samorządowych, dopóki był argument, że uregulowanie ich spraw wkrótce nastąpi. Obecnie zaś, gdy argument ten odpadł, przez zdjęcie z porządku dziennego zagadnień pracowniczych coraz mocniej dają się słyszeć głosy, domagające się poprawy bytu, bowiem — jak mówią zrzeszeni, — ażeby móc pracować, trzeba mieć zapewnione odpowiednie warunki do tej pracy. Mimo to mogę śmiało powiedzieć, że pracownicy samorządowi są entuzjastami pożytecznej pracy — może trochę zmęczonymi lecz entuzjastami. Przy ich współudziale, a w wielu wypadkach z ich inicjatywy, wieś zmienia dotychczasowe oblicze. Tysiące szkół, tysiące kilometrów drzew, domy ludowe, biblioteki, oto najbardziej widoczne dowody entuzjastycznej i wytrwałej pracy.

— Prosilibyśmy o informacje dotyczące rozwoju ruchu zawodowego.

— Cóż mam na to odpowiedzieć. Zwiększony dom, w którym się znajdujemy, niech będzie dla panów najlepszym dowodem konsekwentnych wysiłków pracowników samorządowych, zrzeszonych w Związku P.S.T. Solidarność, ofiarność pracy i środków, nieustępliwość i wiara w słuszność swych dążeń — oto cechy zrzeszonych pracowników i ich stosunku do ruchu zawodowego. Wierzą oni, że przyspieszenie uchwalenia ustaw unormuje wiele kwestyj płynnych, hamujących w wielu wypadkach normalną pracę samorządu.

Dzisiaj już jest powszechnie wiadomo, że rozwój pracy samorządu zależy w dużym stopniu od wartości i samopoczucia jego pracowników. Poczucie krzywdy, brak przejawów troski o pracownika chyba nie zachęca do pracy? Pracownicy samorządowi spodziewają się, że rok 1938 przyniesie pożądane przez nich rozstrzygnięcie ich spraw, a tym samym zamknie okres prowizorium, zapoczątkowując okres stabilizacji, będącej niezbędnym warunkiem normalnej, intensywnej pracy.

Szalona miłość do złodziejki

pchnęła warszawiaka na śliską drogę przestępczą

Właściciele fabryki galanterii mieszczącej się przy ul. Długiej 29, bracia Pawelscy, zauważyli, iż od pewnego czasu ukazują się w sprzedaży ich wyroby, po cenach przeszło o połowę niższych, niż fabryczne.

Podejrzewając, iż pochodzą one z kradzieży, Pawelscy przeprowadzili szczegółową kontrolę. Wynik jej okazał się nadspodziewany. W składach brak było towaru na sumę kilkunastu tysięcy złotych.

Zawiadomione władze zarządziły dochodzenie i nie chcąc przedwcześnie płoszyć złodziejów, roztoczyły dyskretną obserwację nad podejrzanymi osobnikami.

Po pewnym czasie sprawa się wyjaśniła. — Podczas rewizji u handlarza Beniamina Frydmana (ul. Miła 47), znaleziono towary z fabryki Pawelskich, wartości przeszło 5 tysięcy złotych. Ponieważ właściciel sklepu nie umiał wyjaśnić skąd towar pochodzi, aresztowano go, nie zaprzestając dalszego dochodzenia.

Jak się okazało, Frydman utrzymywał ścisły kontakt ze znanym policji złodziejem, Wacławem Karpińskim, przebywającym obecnie w więzieniu za liczne włamania. Żona jego, Eugenia, notowana również kilkakrotnie za różne przestępstwa, mieszkała przed tym razem z mężem przy ulicy Krochmalnej 19.

Wydelegowani na miejsce funkcjonariusze policji znaleźli w mieszkaniu ich cały szereg rzeczy, pochodzących z kradzieży. Między nimi znajdowało się również wiele przedmiotów fabryki Pawelskich.

Dalsze śledztwo poszło szybko naprzód. Przyjacielem Karpińskiej był 23-letni robotnik fabryki Jan Ołdakowski. Podczas przesłuchania przyznał się on do kradzieży, do której namówiła go przyjaciółka. Cieszący się dotychczas doskonałą opinią pracownik zeznał, iż nie miał absolutnie żadnego pojęcia o przeszłości swej przyjaciółki, a przestępstwa dopuścił się, będąc w niej zakochany i nie chcąc jej niczego odmówić. — Skradzione w magazynach rzeczy sprzedawano przy pośrednictwie Frydmana, który pobierał za to dość wysoką prowizję.

Znalezione u niego towary — zwrócono Pawelskim, całą zaś trójkę złodziejską osadzono w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

Ks. Bernard jest zdrów

AMSTERDAM. Książę Bernard opuścił wczoraj rano szpital, w którym przebywał po wypadku samochodowym, i powrócił w towarzystwie lekarza do pałacu Soestdyk.

Nagły powrót Van Zeelanda

OSTENDA. Van Zeeland, który wyjechał wczoraj z Brukseli do Ostendy, znajdował się już na pokładzie okrętu, który miał go zawieźć do Anglii, kiedy na skutek rozmowy telefonicznej, zszedł na ląd i o godz. 11.20 wsiadł do brukselskiego pociągu.

OD 8 STYCZNIA DO 28 LUTEGO ZNIŻKI KOLEJOWE DO KRYNICY I ŻEGIESTOWA

Zimowe wywczasy w Krynicy i Żegiestowie staną się w tym roku dostępne dla najszerszych warstw pracującej inteligencji.

Oto, począwszy od dnia 8-go stycznia do 28 lutego b. r. staraniem Ligi Popierania Turystyki zorganizowane będą tanie pobyty ryczałtowe w obu tych miejscowościach.

65-cio% zniżka kolejowa, która będzie obowiązywała w tym czasie zmniejszy do minimum koszty przejazdu zarówno do Krynicy, jak i Żegiestowa, gdzie w porze zimowej warunki klimatyczne są specjalnie dogodne jak dla przeprowadzenia kuracji, tak i dla wypoczynku.

Narciarze znajdą w Żegiestowie i Krynicy piękne tereny narciarskie, a nowootwarta kolejka górska w Krynicy, wiodąca na szczyt góry Parkowej stwarza dla narciarzy i saneczkarzy nowe atrakcje, tym bardziej, że nowy tor saneczkowy jest już na ukończeniu i w tych dniach oddany będzie do użytku.

Karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki na zimowe wywczasy w Krynicy i Żegiestowie uprawniają do otrzymania 65% zniżki kolejowej i zawierają ryczałt na 3-dniowy tani pobyt w jednym z pierwszorzędnych pensjonatów.

Nadto posiadacze kart uczestnictwa korzystać będą z 5 przejazdów kolejką górską w Krynicy, 50% zniżki taksy klimatycznej a w Żegiestowie z zupełnego zwolnienia z taksy. Dalsze ulgi przysługują w kąpielach i przy poradach lekarskich.

Warunkiem otrzymania zniżki kolejowej jest przynajmniej 3 dniowy pobyt w Krynicy, bądź w Żegiestowie. Dalszy pobyt na zasadach ulgowych jest możliwy. Tanie ryczałty, według cennika uwidocznionego w kartach uczestnictwa. [illegible] biurach podróży „Orbis", Wagons Lits Cook i Francopol.

W kostnicy trup ożył

Zdążył, bo było to w przededniu pogrzebu

W tych dniach do szpitala w Wągrowcu przywieziono pacjenta ze wsi Połulice, który miał wrzód na szyi. Chorego natychmiast wzięto na stół operacyjny. Zanim jednak przystąpiono do operacji, lekarz stwierdził, że pacjent nie żyje. Przewieziono go więc do kostnicy i nazajutrz miał się odbyć jego pogrzeb.

W nocy dozorca kostnicy usłyszał wołanie o pomoc. — Wszedł więc do kostnicy i ku swemu zdumieniu ujrzał rzekomego nieboszczyka stojącego we drzwiach. Dozorca wezwał natychmiast pomoc i chorego przewieziono z powrotem do szpitala. Stan jego jest podobno zadawalający.

Żydzi rumuńscy nie uciekają

z Rumunii do Polski

BUKARESZT. Wbrew wiadomościom, podanym przez niektóre dzienniki polskie w związku z zarządzeniami gabinetu Gogi w stosunku do ludności żydowskiej, nie ujawniają się tutaj żadne tendencje wyjazdu Żydów do Polski.

Jak wiadomo, zresztą, sprawa wjazdu do Polski jest uregulowana bardzo ścisłymi przepisami, które chronią rynek pracy przed napływem obcokrajowców. Jeżeli zaś chodzi o zamieszkałych w Rumunii Żydów obywateli polskich, to ilość ich jest zupełnie nieznaczna.

Stado łosi na krze lodowej

płynęło Pregołą koło Królewca

Mieszkańcy Królewca, zamieszkali nad Pregołą, mogli podczas Nowego Roku zaobserwować ciekawy widok.

Oto na krze lodowej, płynącej po rzece, znalazło się stadko łosi. Zaalarmowana straż pożarna uwolniła zwierzęta i oddała je do zwierzyńca królewieckiego.

Łosie były całkowicie wyczerpane, co dowodzi, że podróż ich na krze trwała dłuższy czas.

145 Polaków mieszka w Egipcie

Trzech ożeniło się z cudzoziemkami

KAIR. Liczba obywateli polskich, zamieszkałych w Egipcie (Kair, Aleksandria, Port-Said) pozostała na dz. 31 grudnia 1937 r. prawie bez zmian w porównaniu z rokiem ubiegłym i wynosi mniej więcej 135 — 145 osób.

Pod względem swej wartości gospodarczej dla macierzy, a osadniczej na obcym terenie, kolonia polska zyskała bardzo znacznie. Wtedy gdy ubyli (19) głównie kuracjusze lub osoby zainteresowane dorywczo (nprz. naukowcy), to na ich miejsce przyjechali (11) ludzie dla pracy zarobkowej na stałych posadach.

Umarł jeden Polak (inżynier), jeden Polak (dentysta) zgłosił się o obywatelstwo egipskie, a trzech Polaków ożeniło się z cudzoziemkami.

Pożar na pokładzie krążownika

LONDYN. Z Portsmouth donoszą, iż w ub. niedzielę wybuchł pożar na pokładzie krążownika „Birmingham". Płomienie, ugaszone szybko przez załogę, wyrządziły nieznaczne tylko szkody. Przyczyna pożaru nie została dotychczas wyjaśniona.

„Birmingham" jest jednym z nowszych okrętów, oddanych niedawno do użytku, który miał niebawem odpłynąć na wody chińskie.

Nie sądzą, tu, by ostatni wypadek mógł spowodować jakiekolwiek zmiany w programie podróży tego okrętu.

Tajemnicza zbrodnia w Warszawie

Zabił w mieszkaniu swego rywala?

Wczoraj o godz. 11.30 wieczorem do mieszkania Feliksa Slazewicza, zamieszkałego przy ul. Wroniej 35, w Warszawie, przybył niejaki Włodzimierz Hailow (Ks. Ziemowita 4) rzekomo w poszukiwaniu swej znajomej.

W chwili, kiedy gospodarz uchylił drzwi, Hailow zasypał Slazewicza strzałami, kładąc go trupem na miejscu, po czym rzucił się do ucieczki.

Syn zabitego, Roman pogonił za zbrodniarzem. Zawiadomiony o wypadku VI Komisariat zarządził natychmiast obławę.

Zabójca został schwytany i osadzony w więzieniu.

Tło potwornej zbrodni nie zostało dotychczas wyjaśnione. Jak się jednak wydaje, Hailow zabił swego domniemanego, lub faktycznego rywala, biorąc odwet za zdradę.

Straszne zderzenie tramwajów

8 osób padło ofiarą katastrofy

Straszny wypadek tramwajowy wydarzył się wczoraj około godz. 18 na ulicy Ks. Janusza na Kole (przedmieście Warszawy).

Dwa, zdążające po tym samym torze elektrowozy linii B zderzyły się ze sobą, ulegając częściowemu rozbiciu.

Spod szczątków rozległy się jęki i wołania o pomoc wielu rannych. Rzucono się na ratunek nieszczęśliwym.

Przybyłe na miejsce Pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus: Franciszka Mataszyńskiego, lat 31 — Boernerowo, Antoniego Kolbowskiego, lat 16 — Boernerowo, Stanisława Siwka, lat 31 — Dobra 83, Stanisława Migowskiego, lat 36 — Boernerowo.

Pozostałych rannych, a mianowicie Marię Kamińską, lat 67 — Boernerowo, Stanisława Sawickiego — Szeroka 19, Antoniego Brukowskiego, lat 23 — Chmielna 102, Stefana Połaczalika — Ks. Siemca 72 odtransportowano do szpitala na Czystem.

Jak się okazało w trakcie pozcząłkowego dochodzenia katastrofa spowodowana została silną mgłą i ślizgawicą.

W kuchni czyha śmierć

Statystycy amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych dokonali niezwykle ciekawego odkrycia. Ustalili, że współczesna kuchnia jest obecnie jednym z najniebezpieczniejszych miejsc, jakie można sobie wyobrazić. Na podstawie materiału amerykańskiego i obliczeń z całego świata stwierdzili, że w kuchniach całego globu ziemskiego ginie rocznie 8.000 osób, ponad milion doznaje ciężkich obrażeń cielesnych.

Jako przykład podać można islandzkie miasto Tompkinsville, w którym w ciągu jednego dnia w kuchniach wydarzyły się następujące wypadki: pewna kobieta spłonęła, ponieważ zbyt blisko podeszła do gazowej kuchenki. Śmierć w płomieniach znalazła jeszcze jedna kobieta, która używała jakiegoś łatwopalnego płynu do czyszczenia metali. Trzecia kobieta odcięła sobie palec podczas siekania mięsa. Mały chłopiec bawiąc się przewodnikami kuchni elektrycznej, został zabity.

Krwawa zemsta brata uwiedzionej

Liczne „praktyki" lubieżnika przypieczętowane krwią

Do policji zgłosiła się 18-letnia służąca Józefa Piech, (Warszawa, ul. Wronia 57), składając sensacyjne doniesienie.

Gdy odprowadzała na pociąg swą przyjaciółkę, zaczepił ją na dworcu Głównym nieznajomy mężczyzna, pytając, czy nie poszukuje posady. Dowiedziawszy się, iż dziewczyna pozostaje bez zajęcia nieznajomy podał się za ...fabrykanta abażurów do lamp i zaproponował Piechównie objęcie u niego posady. Ucieszona służąca udała się z nim do jego mieszkania na ulicę Pułtuską 9, aby ostatecznie omówić warunki.

„Fabrykant" wprowadził ją do pokoju, zamknął drzwi na klucz i polecił, aby się rozebrała! Dziewczyna stawiała opór, a wówczas lubieżny napastnik ogłuszył ją uderzeniem pięści i dopuścił się na nieprzytomnej gwałtu. Gdy nieszczęśliwa odzyskała przytomność, nieznajomy nie chciał wypuścić jej z mieszkania, mimo błagań i protestów z jej strony.

Chcąc za wszelką cenę wyrwać się z jego szponów, Piechówna poprosiła go o pozwolenie wyjścia na korytarz, aby napić się wody. Znalazłszy się za drzwiami mieszkania, natknęła się na mieszkającego w tym domu posterunkowego, któremu opowiedziała, szlochając, swą przygodę. — Przeprowadzona przez policjanta do komisariatu, złożyła zameldowanie, na skutek którego wszczęto natychmiast dochodzenie.

Po przybyciu do uwodziciela, policja znalazła go nieprzytomnego w kałuży krwi, w międzyczasie bowiem zjawił się u niego brat jednej z poprzednich uwiedzionych ofiar i mszcząc się za jej hańbę, pokrajał go nożem.

Władysław Paprocki, znany już z podobnych erotycznych wyczynów, po opatrzeniu przez lekarza, został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Moskwa traci swe wpływy

W przededniu zmian w hiszpańskim rządzie republikańskim

PARYŻ. Prasa francuska donosi z Barcelony o doniosłych zmianach politycznych, jakie nastąpić mają w rządzie republikańskim.

W związku ze zbliżającą się sesją styczniową Rady Ligi Narodów, kierownicze koła polityczne Barcelony i Walencji chciałyby wykazać, iż republikański rząd hiszpański wyzwolił się całkowicie spod wpływów komunistycznych.

W tym celu przygotowane są dalekoidące rekonstrukcje rządu. Ustąpić ma premier Negrin i ministrowie komunistyczni. Przez swą dymisję premier Negrin chciałby wywrzeć presję na komunistów, by dla dobra sprawy zrezygnowali z udziału w rządzie.

Na czele gabinetu umiarkowanego stanąłby albo przewodniczący cortezów — Martinez Bario, wybitny polityk umiarkowanego ugrupowania republikańskiego, albo też były minister Marcelino Domingo.

Negrin objąłby tekę finansów, albo gospodarki narodowej. Teka obrony narodowej pozostałaby nadal w rękach Indalecio Prieto.

Wybuch na dworcu w Lyonie

Eksplodowała bomba w kufrze

PARYŻ. W przechowalni bagażu na dworcu w Lyonie nastąpił wybuch, który nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencyj.

Według pierwszych wiadomości, wybuch spowodowała bomba, umieszczona w kufrze. Bomba wybuchła w chwili, gdy tragarz składał kufer do przechowalni.

Pożar, który powstał wskutek wybuchu, został niezwłocznie ugaszony, nie powodując żadnych strat materialnych.

Laboratorium miejskie przeprowadza analizę zawartości bomby, policja zaś wszczęła dochodzenie celem wykrycia sprawcy.

OBRADY PREZESÓW I DYREKTORÓW IZB ROLNICZYCH.

Pod osobistym przewodnictwem ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusza Poniatowskiego oraz przy udziale wyższych urzędników Ministerstwa, odbyła się konferencja prezesów i dyrektorów Izb Rolniczych z całej Polski. Tematem obrad była sprawa budżetu Izb Rolniczych na rok 1938/93 oraz organizacja i planowanie prac związanych z podniesieniem rolnictwa i cen na produkty rolne.

Zemstę wywarł na fotografie

Tragikomedia ze zdjęciem w ośmie

W początkach ubiegłej jesieni kupcowi francuskiemu, przebywającemu w Kairze, 45-letniemu Juliuszowi Favier wpadł przypadkiem do rąk numer francuskiego pisma „Avenir", wydawanego w południowej Francji. Przy przerzucaniu kartek pisma natknął się na fotografię kierowniczki szkoły Claudett Roux, która założyła gdzieś w Prowancji wzorową szkołę dla dziewcząt chłopskich i została odznaczona przez ministerstwo oświaty. Fotografia ta wywarła olbrzymie wrażenie na kupcu i z wielką energią zabrał się do ustalenia adresu dyrektorki. W końcu udało mu się uzyskać jej adres i napisał do niej list.

Nie można wcale opisać radości, jakiej doznał, gdy otrzymał od niej odpowiedź. Od tej chwili nawiązała się stała korespondencja między kupcem a kierowniczką szkoły. W końcu favier zakochał się w kierowniczce, której nigdy nie widział, i ponieważ nie była ona zamężną, poprosił o jej rękę. Panna Roux zgodziła się na to i pierwsze osobiste spotkanie miało się odbyć na początku ferii zimowych w Marsylii.

Ustalonego dnia oboje spotkali się na umówionym miejscu. Ale gdy tylko kupiec ujrzał swą wybraną, ogarnęło go paniczne przerażenie. Panna Roux wprawdzie bardzo mało różniła się od fotografii, którą miesiącami oglądał, ale w chwili gdy ujrzał żywy oryginał, zamarło uczucie, które żywił dla narzeczonej. Odczuł nawet nagle wstręt do niej. Czuł bowiem, że fotografia oszukała go. Po godzinie, podczas której rozmowa z trudem się kleiła, kupiec pożegnał swą narzeczoną i więcej się jej nie pokazał. Nie zdawał sobie jednak sprawy co wpłynęło na nagłą zmianę jego uczuć.

Po 10 dniach Fevrier zjawił się u fotografa, który sporządził zdjęcie dla pisma „Avenir" i strzelił do niego.

Kupiec został ujęty i podczas przesłuchania oświadczył, że omal nie wpadł w obłęd, wskutek nagłej niezrozumiałej zmiany swoich uczuć, które rozgorzały gdy ujrzał fotografię i które zamarły, gdy ujrzał żywy oryginał. W końcu odczuł silną nienawiść do fotografa, który zrobił to zdjęcie, ustalił jego adres, udał się do jego pracowni i strzelił do niego. Zaraz po oddaniu strzału poczuł się innym człowiekiem, od razu znikło przygniatające uczucie, którego dotychczas nie mógł zwalczyć, odetchnął z ulgą, ponieważ czuł się wyleczonym z choroby, w którą zapędziła go własna fantazja.

Obecnie Fevrier przebywa w więzieniu, gdzie czeka na rozprawę sądową.

Fatalna omyłka zazdrosnej żony

Pobiła jakąś niewiastę, która zgłosiła do jej męża po poradę lekarską

W dniu wczorajszym liczni przechodnie na ulicy Chmielnej w pobliżu Dworca Głównego w Warszawie byli świadkami niezwykłego zajścia, jakie rozegrało się w godzinach popołudniowych.

Przebieg zajścia był następujący:

Do znanego lekarza Natana P. przyszła jakaś żona inżyniera R. z prośbą o natychmiastowe pofatygowanie się do jej chorego dziecka.

Lekarz niezwłocznie uczynił zadość prośbie klientki i wraz z inżynierową zajął miejsce w samochodzie.

W tym samym czasie przechodziła w pobliżu żona lekarza. Zazdrosna kobieta podejrzewała swego męża o zdradę, a widząc, że siada on do taksówki z młodą i przystojną kobietą, bez namysłu zaatakowała domniemaną rywalkę.

Zanim się sytuacja wyjaśniła, pani P. dotkliwie poturbowała Bogu ducha winną klientkę. Również lekarz oberwał kilka potężnych ciosów parasolką.

Zajście zgromadziło tłumy przechodniów. Kres walce położyła policja, spisując protokół.

Epilog fatalnego nieporozumienia rozegra się przed sądem.

Weidemann siedzi w celi Nr. 3

Gazety francuskie jeszcze wciąż poświęcają miejsca najpotworniejszemu zbrodniarzowi naszych czasów, Weidmannowi. Jedna z nich, „Jornal" podaje szczegóły z jego pobytu w więzieniu.

Weidmann siedzi w celi nr. 3, przeznaczonej dla skazanych na śmierć. W celi tej siedział kiedyś osławiony Landru. Weidmann w więzieniu całkowicie nie dba o swój wygląd zewnętrzny, przez cały czas ani razu się nie ogolił i jest silnie zarośnięty.

Straż więzienna obawiając się, aby Weidmann się nie udusił, odebrała mu skarpetki. Wampir skarżył się swej adwokatce, pani Renee Jardin że jest mu zimno w nogi i ta zwróciła się do władz więziennych z prośbą, aby mu zwrócono skarpetki. Wstawiennictwo adwokatki odniosło pożądany skutek. Weidmannowi zwrócono skarpetki.

W celi wraz z Weidmannem siedzi jeszcze dwóch przestępców: Merais i Guerreux. Obaj zostali osadzeni w więzieniu za kradzież samochodów. Żaden z nich nie wie za co siedzi Weidmann i jaką znakomitością w swoim rodzaju jest ich towarzysz. Dyrekcji więzienia zakomunikowali, że są zadowoleni ze swego towarzysza i że jest on „bardzo miłym i uczynnym panem".

Kupon porady prawnej

Do wiadomości PT. Prenumeratorów i Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Redakcja „Ost. Wiad. Krak.“ uprasza PT. Prenumeratorów i Czytelników by Ankiety pod tyt. „Co bym zrobił, gdybym był ministrem, posłem itd.“ Kierowali wprost do Redakcji Wiadomości, Warszawa, Widok 21.

Redakcja

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO:

Piątek: „Gałązka rozmarynu“.

TEATR BAGATELA

„Jak w raju“ rewia — oraz film „Parada“.

REPERTUAR KIN:

APOLLO: Więzień królewski
ADRIA: Dziewczęta z Nowolipek.
ATLANTIC: Nieusprawiedliwiona godzina.
PROMIEŃ: Czar Cyganerji
ŚWIT: Ułani ks. Józefa
SZTUKT: Królowa Przedmieścia.
UCIECHA: Książę i Żebrak.
STELLA: Znachor
WANDA: ich 100 i ona jedna

RADIO

6.15 audycja poranna 12.03 audyc ja południwa 14.45 wiadomości bieżą ce 15.25 wiadomości gospodarcze. 16.50 pogadanka aktualna 17.00 felieton 18.00 komunikat śniegowy 1840 skrzynka ogólna 18.55 program na dzień następny. 19.00 fragment słuchowiskowy 19.35 orkiestra rozrywkowa 19.55 pogadanka aktualna 20.05 koncert 21.00 dziennik wieczorny i po gadanka aktualna 23.00 muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem; ul. Grodzka 22, Apteka pod Jagiełłą, pl. Matejki 8, Apteka przy Parku Krakowskim, ul. Wybickiego 1, Apteka Pod Trzema Koronami ul. Retoryka 1.
Pod Murzynem Krakowska L. 19.
W Podgórzu: Apteka pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Tochowicz Leon — Pijarska L. 5, tel. 177-37
Tepper Arnold — Kalwaryjska L. 7, tel 134-52
Nowak Tadeusz — Pędzichów, tel. 152 - 61

KRONIKA KRAKOWA

Echa postrzelenia narzeczonej w Krakowie

W dniu dzisiejszym odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa kar na przeciw Janinie Kosowskiej Helenie Schlamowicz, Zdzisławowi Pietrusińskiemu, Józefowi Wawrzykowskiemu i Józefie Galos.

Są oni oskarżeni o złożenie fałszywych zeznań.

Jak wynika z aktu oskarżenia, w marcu ub. roku w sądzie okr. w Krakowie odbywała sie rozprawa przeciwko Janowi Si wkowi który postrzelił obecną oskarżoną Kosowską, i wobec tego Siwek został oskarżony o usiłowane zabójstwo.

Na rozprawie przeciwko Siwkowi słuchani byli w charakterze świadków obecni oskarżeni a to: Kosowska Schlamowicz Pietrusiński Galos i Wawrzyko wski.

Oni wszyscy zenawali odmie nnie aniżeli zenali w śledztwie,

Między inymi zenali że w Ja nie Siwku nie rozpoznali sprawcy postrzelenia Janiny Kosow skiej.

Następnie jednak po złożeniu powyższych zeznań zgłosiła się do sądu osk. Kosowska i oświadczyła, że jej własne zeznania oraz zeznania pozostałych świadków są niezgodne z prawdą.

Zeznała ona również że wszy scy świadkowie złożyli fałszywe zeznania pod wpływem namowy jakichś nieznanych osobników, którzy na korytarzu sądowym przed rozpoczęciem rozprawy wywierali na świadków nacisk, aby ci złożyli zeznania korzystne dla Siwka.

Po tym oświadczeniu Kosow skiej sąd przesłuchał ponownie wszystkich obecnie oskarżonych którzy zeznając powtórnie nie rozpoznali dokładnie Siwka jako sprawcę postrzelenia Kosowskiej.

Obecnie jednak świadkowie powyżsi sami zasiądą na ławie oskarżonych za złożenie fałszv wych zeznań przed sądem.

Rozprawie będzie przewodni czył s. o. dr. Bobilewicz oskarżać będzie prokurator dr. Stawarski, bronić będzie adw. dr. Bernard Pleszowski.

Tajemnica zgonu Edelmanowej wyjaśnia się

Po całotygodniowych bezsku tecznych dochodzeniach polic ji, która usiłowała wyjaśnić ta jemnicze okoliczności zgonu bł p. Eedelmanowej i jej 4-letniej siostrzenicy, dopiero ostatnio zdołano uzyskać nici, wiodące do zamierzonego celu.

Wysłani przez krakowski urząd śledczy do Zawiercia wywiadowcy policyjni ustalili że Edelmanowa była chorą umys łowo.

Mąż ją wysłał do Krakowa w nadziei, że tutaj zaopiekują się nią krewni.

O chorobie jednak żony niko go w Krakowie nie zawiadomił.

Dopiero w dwa dni po tragi cznym wypadku wysłał list pro sząc o zajęcie się chorą.

List ten przyszedł już zapóź no.

Prawdopodobnie wraz z Edelmanową zginęła także i jej siostrzenica która widocznie za marzła w śniegu.

Obniżka podatku obrotowego od taksówek

Ministerstwo skarbu rozesła ło do urzędów podatkowych okólnik, przyznający poważne ulgi dla przedsiębiorstw, eksploatujących dorożki samochodowe.

Ulgi te obejmą zarówno prze dsiębiorstwa, które czynne były w roku 1937, jak i przedsiębiorstwa nowourochomione.

Polegają one na wprowadzeniu zryczałtowanego podatku obrotowego za rok 1938 dla prze dsiębiorstw eksploatujących do 5 dorożek.

Ryczałt uiszczany ma być zgóry i wynosi: w Warszawie 40 zł. od pojazdu, Bydgoszczy Chorzowie Katowicach Krakowie Lublinie, Lwowie i w Łodzi oraz w Poznaniu i Sosnowcu 25 zł., zaś w innych miejscowościach 15 zł.

Przedsiębiorstwa które będą uruchomione dopiero 1 lipca, mogą opłacić ten ryczałt w połowie wyżej wymienionej wysokości.

Równocześnie wykup świadectw przemysłowych na rok 1938 dla przedsiębiorstw dorożek samochodowych przedłużony został do dnia 15stycznia.

Kto może zostać adwokatem?

Uchwały sejmowej podkomisji Prawniczej w sprawie nowego ustroju adwokatury

W ciągu ostatnich dwóch dni sejmowa podkomisja Prawnicza rozpatrywała projekt ustawy o ustroju adwokatur.

W toku obrad przedyskutowano i przyjęto 3 pierwsze roz działy projektu zawierające przepisy ogólne, oraz określające warunki przyjęcia do adwokatury, tudzież obowiązki i prawa adwokatów.

Z dotychczas przyjętych prze pisów projektu najważniejsze znaczenie ma art. 10, który ustala warunki przyjęcia do adwokatury.

Artykuł ten głosi, że na listę adwokatów będzie wpisany każdy, kto: a) posiada obywatelstwo polskie i korzysta w pełni z praw cywilnych i obywatelskich, b) jest nieskazitelnego charakteru i ma nieposzlakowaną opinię, c) włada należycie polskim językiem w słowie i pi śmie, d) ukończył uniwersytec kie studia prawnicze, z przepisanymi w Polsce egzaminami, e) odbył aplikację sądową zakończoną przepisanym egzaminem, f) odbył następnie aplikację adwokacką zakończoną egzaminem adwokackim, g) obrał w okręgu izby siedzibę w miejscowości, w której znajduje się sąd.

Łączna aplikacja sądowa i adwokacka nie może trwać kró cej niż 5 lat.

Pozatem do adwokatury mogą być przyjęci bez aplikacji i egzaminów: a) osoby które przez 3 lata pełniły funkcje sędziowskie lub prokuratorskie w sądach powszechnych, wojskowych lub administracyjnych b) profesorowie i docenci nauk prawniczych w polskich szkołach akademickich, c) urzędnicy Prokuratorii Generalnej R. P. którzy po złożeniu egzaminu referendarskiego mają conajmniej 3 lata służby referendarskiej d) osoby odpowiadające warunkom wymaganym dla objęcia stanowiska sędziego, które mają conajmniej 3 lata służby na stanowisku członka biura orzecznictwa Sądu Najwyższego lub członka sekretariatu prawniczego Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

KRAKOWSKIE OSTY

Kolendowe przyjemnostki

Mój dobry znajomy opowiedział mi taką historyjkę:

Wiesz mój drogi że jestem samotny i dlatego muszę się stołować po restauracjach i kawiarniach.

No i znalazłem sobie taką dość ta nią restauracyjkę no ul. Siennej. I ja koś tam szło, dopóki nie przyszły święta Bożego Narodzenia.

Dotychczas restaurację odwiedzały różne dziady dzienne a teraz zaczęli się kolędnicy i idą od kilku dni jak tłumy jak kompanie jak huragan jak powódź i jak trzęsienie ziemi i jak... jak.. ale do rzeczy.

Gdy przyjdą pierwsi i zaśpiewają mniej czy więcej fałszywie jakąś ko lendę - to człowiekowi coś tam drapie się po gardle i przypominają się jakieś dawne chwile i dajesz im „je dyne 20 groszy“.

Gdy zaś bezpośrednio po nich przy jdą drudzy to już mniej cię drapie po gardle ale i tak nic nie mówiąc da jesz im ... 5 groszy...

Gdy zaś po drugich idą trzeci czwarci i następni,. to już nic nie dra pie cię po gardle, tylko zaczynasz się dziwić skąd tylu pobożnych chłopców w Krakowie.

No i chociażbyś chciał to nic im nie mówisz, ale i nic już nie dajesz.

Ale zato oni ci kolędnicy zaczynają ci przymawiać, że to niby słuchasz kolendów a nie chcesz płacić i jeszcze inne epitety.. resztę już nie słyszysz, bo wtedy cię już nie drapie w gardle. ale krew cię zalewa i klątbyś na cały świat i kolenników i święta..... i na to, że jeden z drugim dzia dowski kolendnik nie pójdzie psiakrew kolendować do Feniksa, ani do Grandu tylko akuratnie do dziadows kiej restauracji i do dziadów.

Tfu!

(Oset)

Wyłudził pod pozorem małżeństwa 1.200 złotych

Wczoraj zgłosiła na policji Bella Reinhold 28-letnia urzędniczka zamieszkała przy ul. Ska wińskiej L. 10., że Tadeusz Tobiasz Hagen z Lublina wyłudził od niej kwotę 1.200 zł. pod pozorem małżeństwa, a otrzymawszy pieniądze zbiegł w niewiadomym kierunku.

Policja rozpisała listy gończe za Hagenem.

Dobrane małżeństwo

Józef Jakóbek i jego żona Jadwiga zamieszkali przy ul. Żmudzkiej L. 30. zostali zatrzymani przez policję, za kradzież 1 zegarka złotego i złotej branzoletki wartości 300 złotych na szkodę Stanisława Wołoszyńskiego zam. przy ul. Loretańskiej L. 6.

Pożar przy ul. Dąbrowskiego

Wczoraj nad ranem powstał ogień w składzie starego żelaza przy ul. Dąbrowskiego, własności niejakiego Lehrera.

Zapaliła się tam drewniana szopa, przypuszczalnie z pozostawionego a nie ugaszonego og nia w piecyku żelaznym.

Zawezwana straż pożarna ogień ugasiła.

Pastwą płomieni padła szopa i część parkanu.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową oraz dowód osobisty.

JAN TURECKI

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie, ul. Na Gródku 2.